OCHRONA NAZWISK POLSKICH patrz str. 15—16.
ANKIETA MIESZKANIOWA patrz str. 12.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej: Zgoda 5, I piętro; telefon 98-68 (Godziny przyjęć codziennie od 4-6 prócz niedziel i świąt

Adres Administracji: Zgoda 5; telefon 26-58.

Rok II. Warszawa, 17 Czerwca 1922 r. Nr. 24.



Cena numeru 50 mk.

DYKTATURA NA RATY.

Zagadkowe przesilenie gabinetowe im dłużej trwa, tem mniej jest zrozumiałem. Po tygodniowych omówieniach wstępujemy w okres nieuleczalnej chroniczności i przewlekłych konferencji. W powodzi słów, podejrzeń, insynuacji i oczywistych kłamstw zaciera się już nawet i pamięć o tem, kto wywołał to przesilenie niespodziewane i szkodliwe. Istotnie ta rozprawa jest jak rzeka, bo im dłużej się wiodła, tem dalszą jest od prawdy jak woda od źródła. Dziś zapomina się o tem, że nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele patrzą ze zdumieniem na nasz kraj niespodzianek. Nikt nie jest pewny niczego w Polsce. Zagraniczne rządy i parlamenty rozumieją, że wyrzucenie rządu z foteli wyniknęło ze względów na trzech ministrów: a) p. Skirmunta, za to, że śmiał prowadzić politykę szczerze pokojową; b) p. Michalskiego za to, że miał odwagę wziąć

się do porządkowania skarbu i przygotował plan finansowy, zwany cesarskiem cięciem i c) p. Kamieńskiego za to, że śmiał przy objęciu teki postawić warunek, iż administracja musi być bezstronna i wolna od wpływów partyjnych. Za takie przewinienia, niedopuszczalne „w Polsce, która nierządem stoi“, musiał wylecieć z tartasem, nieznanym w Europie, a niezwykłym nawet w Meksyku czy w Albanji cały rząd.

Tak rozumieją tę sprawę zagraniczne sfery polityczne, i patrzą teraz, jakby w theatrum, na to, co dalej będzie. A nasi pretoryanie sejmowi i prasowi, udają, że tego nie widzą i dekiamują aż do znudzenia podyktowane z góry słowa: „wielki autorytet, mały autorytet“; „wielka konstytucja; mała konstytucja“. Czytelnicy hypnotyzowani tymi wyrazami jak formułką wioskowego czarodzieja: „uno, duo, tres quater, quinque, sex, uno, duo, raba quater, quinque, żaba“, ukołysani alarmami i jątrzeniem, zapominają o iście wilhelmowskim geście: „Jage die ganze Bande auseinander“, płynącym z ludwikowskiego: car tel est notre bon plaisir.

Zachwiano ładem, wstrząśnięto zaufaniem wewnątrz i zewnątrz, wywrócono wszystko na nice bez najlżejszego cienia pozoru do przyczyny, ale nie zapomni o nim cały świat. I to nieobliczalna szkoda dla Polski.

W pierwszych dniach przesilenia, lewicowcy pilnujący, ne quid, detrimenti dominus Pilsudius capiat, dawali do zrozumienia, że chodzi o wskrzeszenie na czas pokoju Naczelnego dowództwa, o poddanie ministrów komendzie wojskowej i o uposażenie tego dowództwa w dziesiątki miljardów, wydawanych bez żadnej kontroli i rachunku. Uśmiechał sie tym panom powrót do wojennych stosunków, kiedy to ‚swój“ kapitan panegirysta mógł wydawać setki miljonów bez kontroli (chcący kontrolować jenerał poszedł w odstawkę), kiedy Sławkowie, Sawinkowowie, Petlury, Peremykiny brali miljony, nienotowane nigdzie. Z punktu widzenia kliki, eksploatującej Polskę, rzecz była zrozumiała.

Niemcy (Acht-Uhr.-Blatt) widzieli w tem przepędzeniu ministrów akt samowładczy, mający w planie narzucenie autonomji „Wilnu, Białej Rusi i Galicji Wschodniej“. I znowu z punku widzenia nieuleczalnych federalistów, wielkich krajczych Polski, rzecz byłaby zrozumiała.

Tymczasem w kilka dni później, na historycznym konwencie senjorów, zdumiona Polska, a z nią zdumiony świat cały, dowiedzieli się, że właściwie nic nie zaszło i rząd tak sobie odszedł sam, dobrowolnie, na zasłużone wywczasy. Tego już nikt nie zdoła zrozumieć.

Polska stała się krajem niemożliwości. I tu w pomoc przyszły czarnoksięskie wyrazy autorytet mały i wielki tudzież konstytucja mała i wielka.

Co się stało naprawdę? Udający wtajemniczonych powiadają, że wiadomość o powiększeniu kredytów na wskrzeszenie Naczelnego Dowództwa została w kraju zrozumiana jako zapowiedź nowej wojny i wywołała oburzenie i popłoch.

Z Kresów donoszą, że ludność tamtejsza pakuje manatki i szykaje się do ucieczki, a fakt zakupienia nieco koni przez wojskowość we Lwowie urósł już do rozmiarów mobilizacji konnicy.

Polska nie chce wojny. To też niespodzianka przesileniowa rozumiana jako przygotowywanie nowej imprezy wojennej, nietylko wywołała odruch oburzenia, ale odwróciła wiele serc, dotąd wiernych, od p. Piłsudskiego. Wojownicze fanfary p. Daszyńsktego na ostatnim Konwencie seniorów nietylko nie rozwiały tych obaw, lecz raczej je wzmocniły. Wprawdzie „Robotnik" z oburzeniem prostuje takie streszczenie ekspektoracji p. Daszyńskiego, ale posłowie z Konwentu seniorów stwierdzają, że p. Daszyński istotnie wskazywał, jakoby p. Naczelnik Państwa był zobowiązany wobec państwa do załatwienia sporów z bolszewikami, nie notami, lecz bagnetami.

Wszelako pogotowie wojenne, nie wydaje się jakoby leżało w planach Belwederu i jego popleczników. Demobilizację przeprowadzono gruntownie, zapasów się nie kupuje, ani minister wojny, ani szef sztabu nie żądają od rządu i Sejmu niczego, oprócz uposażenia oficerów, uchwalenia emerytur i ustaw pokojowych. Nawet w gronie naszych bonaparciąt nie można przypuścić tak lekkomyślnego igrania z wojną i z pokojem.

Co innego p. Daszyński. Ten wyciąga wszystkie rejestra swego retorycznego organu, ażeby zobaczyć, na jaką plewę uda mu się złowić wróble poselskie dla wskrzeszenia, jeżeli nie Naczelnego Dowodztwa, to przynajmniej jego wielkiego i niekontrolowanego uposażenia. Między innemi zadął więc i w surmę troski o całość granic.

Ale coś się stało, co się teraz zaciera. Odgłosy tego „coś" były w przemówieninch głównych promotorów wzmocnienia prestiżu Naczelnika Państwa. P. Rataj powiedział, że jeżeli się natychmiast nie powiększy władza Naczelnika Państwa, to „nas (posłów) będą stąd (ze Sejmu) wynosić (żołnierze)," a p. Daszyński mówił, iż Naczelnikowi Państwa może się znudzić ten widok skłóconego Sejmu i bezsilnego rządu i wtedy zapewne rozpędzi Sejm, a sam utworzy rząd własny.

Widocznie p. Daszyński uważa Polskę za prywatną oborę p. Piłsudskiego i chociaż wróg wszelkiej własności prywatnej uważa, że właściciel tej obory, może ją rozgradzać i ogradzać, okrywać dachem lub przepoławiać, a bydłu — mieszkańcom zasię do tego, co robi właściciel i z swoją oborą i z niem samem jako inwentarzem. Jest to istotnie bardzo nowożytna, bardzo demokratyczna, po polsku socjalistyczna koncepcja państwa. Nie dziwota. Przecież p. Daszyński posiada duszę bluszczową i musi koniecznie znaleźć jakiś tron, bo do koło czego inaczej obwijałby się z lubością?

I nagle ni stąd ni zowąd, rozszerzenie władzy Naczelnika Państwa stało się naglącą, dopiekającą, niecierpiącą sekundy zwłoki koniecznością państwową. Tę konieczność pojęli oprócz socjalistów także ludowcy p. Witosa.

Nie tak to dawno, bo 16 maja te dwa obozy stanęły w Sejmie do walki. P. Daszyński gorzko wyrzucał ludowcom

ich sprzeniewierzenie się wspólnemu sztandarowi, ale obiecywał przebaczenie, jeżeli się nawrócą. „Nie trzeba się będzie bawić w jakieś dziecińska, Dojlidy i t. d. To za mała rzecz.“ (309 posiedzenie Sejmu z dnia 16 maja 1922, strona 43, mowa p. Daszyńskiego). Jakoż istotnie dla użytkowców drukarni państwowej z ulicy Wareckiej Dojlidy są naprawdę drobnostką.

To też syreni głos p. Daszyńskiego z kogutkiem w grdyce skusił witosowców i nakłonił ich do odnowienia wspólnoty łoża i współżycia. Dziś idą razem. Autorytet mały i wielki, wielka i mała Konstytucja, rząd „mocny“ na wybory, to są ich odświeżone wspólne hasła. Drogę do ich osiągnięcia jest pospieszne wzmocnienie władzy Naczelnika Państwa, pod którego skrzydły spodziewają się legnąc bezpiecznie na czas wyborów, a po wyborach podzielić się Polską, jak żydzi szatami Chrystusa.

I gdyby najgłębszy znawca życia państwowego pragnął odgadnąć, dlaczego ten postulat stał się teraz nieodbicie nagłym, tak nieodparcie piekącym, dlaczego właśnie w czerwcu 1922 roku—i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Pan Naczelnik Państwa utracił wiele ze swojej wojennej władzy przez zawarcie pokoju. Ale nie odczuwał tego braku przez półtora roku i dobrze mu z tem było. Jeździł zagranice, rozmawiał z prezydentami i królami, przypinał wszechświatowemu zwycięzcy krzyż, oderwany od własnego kabata, a za pośrednictwem Skulskich, Ratajów, Osieckich, Daszyńskich i t. d., rządził nietylko krajem, ale i Sejmem, przed którym jest nominalnie odpowiedzialny

Wybory mają się odbyć we wrześniu. W październiku więc może dzisiejszy Naczelnik zostać prezydentem Rzeczypospolitej i uzyskać nieodpowiedzialność oraz prawo rozwiązania Sejmu.

Skąd zatem ta czerwcowa gorączka?

Przytem należy ją zestawić ze sposobem łagodzenia przesilenia. Odbywa się ono odmiennie od dotychczasowej praktyki.

Pan Naczelnik Państwa nie poprzestał na oficjalnej opinii p. Marszałka Sejmu, zignorował ją i postanowił sam osobiście przypatrzeć się położeniu przez własne oczy, a nie przez cudze okulary. Jest to zatem votum nieufności dla p. Marszałka, który z pewnością ani się nie rozchoruje, ani sobie brzytwą gardła nie poderznie z rozpaczy, wedle wzorów dworskich z Moskwy i z Petersburga czy Stambułu, tak umiejętnie naśladowanych w Warszawie. Ale zamiar usunięcia pierwszej osoby w państwie i w narodzie na stronę jest widoczny.

Zaczęły się więc konferencje z przedstawicielami stronnictw bezpośrednio w Belwederze. Konferencje obliczono na dwa dni, ale potem mają się zacząć nowe, przewlekłe rokowania. Tak przynajmniej zapowiedział p. Naczelnik Państwa. Chodzi o przewlekanie sprawy, nużenie Sejmu i narodu, o doprowadzenie rzeczy do absurdu.

Nie jest to nic nowego. Przed wojną cesarz Franciszek Józef akurat w ten sam sposób doprowadzał do absurdu opo-

zycję węgierską. Przez szereg tygodni, czy nawet miesięcy, konferował codziennie z jednym lub dwoma madziarskimi dygnitarzami, a potem dał nieograniczone pełnomocnictwa hr. Tiszy. Ten rozpędził Sejm, bagnetami przeprowadził wybory, zawiódł Węgry do Prus, a skutek był ten, że Węgry straciły trzy czwarte swoich posiadłości, a hr. Tisza dostał kulą w łeb. Oby kopiowanie tego madziarskiego eksperymentu nie skończyło się równą katastrofą dla Polski. Oznaki już są. Zaledwie wybuchło to nieobliczalne przesilenie, zaraz Zjazd Przyjaciół Ligi Narodów uznał Galicję wschodnią za kraj odrębny (un pays distinet) i uchwalił ukraińców przyjąć jako przedstawicieli tego kraju do Ligi Narodów. Niech się wedle planu magdebursko-belwederskiego więźnia przeciągnie to przesilenie, a podobny los spotka Wilno, Kresy, Śląsk, Pomorze Za dużo nas kosztuje ta parodja tragifarsy: Le roi s'amuse.

Z rozwoju przesilenia widać dla logicznie myśiącego człowieka tylko zamiar zamachu stanu. Może on przybrać dwa kierunki, płynące z jednego punktu wyjścia, to jest z doprowadzenia sprawy do absurdu. Absurd ten ma się okazać w ten sposób, że stronnictwa nie postawią jednomyślnej definicji dla konwentu seniorów dla małej i wielkiej konstytucji i t. d. Scholastyka prawnicza, uprawiana przez dyletantów, ma tu wdzięczne pole do roztoczenia całej pomysłowości zarozumiałych niedouków. Następnie stronnictwa nie dojdą do jednomyślności w określeniu, a tem mniej w postawieniu gabinetu koalicyjnego, parlamentarnego, pozaparlamentarnego, fachowego i t. d. Wtorkowe posiedzenie Sejmu jest zwołane po to, ażeby wykazać namacalnie nietylko rozbicie, ale wprost rozkład Sejmu i parlamentaryzmu w ogóle. Czy są już gotowe osoby i organizacje, które po doprowadzeniu wszystkiego do absurdu, mają zawołać: „Zbawco, który stworzyłeś Polskę z niczego i wszechmocą swoją dotąd ją utrzymujesz, ratuj!" tego nie wiem. Ale przypuszczać należy, że tak, bo lewicowcy umieją przygotowywać swoje plany starannie, jak świadczy bodaj broszura p. Kwapińskiego: „Pod Rogowem".

I wtedy albo się urządzi zamach od razu, albo na raty. Czas konferencji i rokowań służyć będzie dla poczynienia przygotowań i zbadania terenu.

Gdyby się okazało, że dyktatura wojskowa pur et simple nie jest wskazana, wystarczy wzmocnienie władzy Naczelnika Państwa w ten sposób, żeby mógł sam sobie mianować ministrów. Zwłaszcza minister skarbu powinien być prywatnym kasjerem, a nie ministrem Rzeczypospolitej, bo tego domagają sie tak dojludowcy jak wareccy zwycięzcy. Sentyment do kas cudzych, zwłaszcza rządowych nie wygasnął u lewicowców od 1903 roku.

Skoro zatem będzie można zamiast Rady Ministrów urządzić gabinet a latere, to już i węgierskie wybory a la Tisza są pewne i uchwalenie samodzierżawia przez to nowe zgromadzenie narodowe. Plan to wielki, romantyczny, godzien zołzikiewiczowskich „Tajemnic Dworu Madryckiego." Wogóle

cała ta afera podpada raczej pod obserwację psychiatrów niż pod rewanżowanie polityków.

Moment do imprezy jest dogodny, bo przecięto kończące się już obrady nad ordynacją wyborczą i kraj jest bez środków do utworzenia praworządnego przedstawicielstwa. Podwyższono płace oficerom czynnym, ażeby zyskać ich przychylność, a nie dopuszczono do uchwalenia emerytur. Niech albo umierają ci oficerowie, którzy nie umieli zaskarbić sobie łaski, albo niech mnożą dalej niezadowolenie powszechne, jako najlepszą pożywkę dla rewolucji, zamachów i chęci jeżeli nie przewrotu, to bodaj odmiany.

Polska trzeszczy, ale za to tem lepiej bawi się lewica.

Jan Zamorski.

ŻYD O ŻYDACH.

W r. 1894 podczas procesu kapitana Dreyfussa w Paryżu wydał żyd paryski Bernard Lazare książkę p. t. „L'Antisemitisme, son histoire, ses causes", analizującą przyczyny ruchu antysemickiego we Francji. Książka ta stała się sensacją dnia, poczem kiedy żydzi przekonali się o jej szkodliwości zaczęto ją nagwałt wycofywać z obiegu, tak że dziś jest dosłownym białym krukiem, który w handlu antykwarskim w Paryżu dochodzi do ceny 2000 franków. W Polsce jest kilka egzemplarzy tej książki, którą należałoby choćby we fragmentach większych szybko przetłómaczyć i wydać.

Oto kilka próbek z tej autoanalizy pansemityzmu:

„Wszędzie chcieli zostać żydami i wszędzie otrzymywali przywileje, pozwalające im na stworzenie państwa w państwie. Dzięki tym przywilejom, zwolnieniom od podatków i t. p. znaleźli się w krótkim czasie w lepszej sytuacji aniżeli obywatele tego kraju w którym żyli i mieli wszystkie ułatwienia w handlu i doszli do wzbogacenia się...

„Te same przyczyny, wywoływały te same skutki w Aleksandrii jak i w Rzymie. Tu także niezwykłe przywileje dla żydów, ich bogactwa jak i ich zbytek olbrzymi i ostentacyjny, sprowokowały nienawistne uczucia ludu...

„Aby zdobyć swoje marne pozornie przywileje, albo raczej utrzymać się przy nich zrobili się maklerami złota..."

„Naród energiczny, pełen życia, niesłychanej zarozumiałości, uważający siebie za wyższy nad innymi narodami, naród żydowski zapragnął być mocarstwem. Instyktownie miał w sobie żadze rządzenia, gdyż przez swe pochodzenie, religję, przez przypisywanie sobie przywilejów, jako rasa wybrana, uważał się za wyżej postawionego nad innych. Aby uskutecznić tę swoją wyższość żydzi nie robili wyboru w środkach. Złoto dało im tą moc, której im odmawiały wszystkie prawa polityczne i religijne. Grabieżcy złota stawali się panami swych panów, rządzili niemi..."

„Żyd uważa się za rasę wybraną i wyższą, przywiązują wysoką wagę do swego szlachectwa i swego arystokratycznego pochodzenia..." (str. 262).

„Dla nich kradzież moralna stała się bronią w walce z otoczeniem..." (str. 195).

„Żydzi emancypowani wciskają się w narody tak jak obcokrajowcy... Wchodzili w towarzystwa nowoczesne nie jako goście ale jako zdobywający... byli pokoleniem handlującem, zdegradowanym może przez praktykę handlowania, ale uzbrojeni jednocześnie dzięki tej praktyce w przymioty które stawały się roztrzygające w nowej organizacji ekonomicznej. Było im więc łatwo zagarnąć handel i finanse...“

„Żyd posiada specjalny zmysł rewolucyjny. Świadomie czy nie, jest zawsze agentem każdej rewolucji..”

„Żyd jest konserwatywny powiadają. Trzeba jednak wytłomaczyć w jakim sensie i na jaki sposób. Jest konserwatywny sam z siebie i dla siebie..”

„Jest rzeczą niezaprzeczalną, że jeżeli te dwa miljony żydów były niczem temu sto lat, dzisiaj znaczą wiele, przez rozwijanie się, przez swe bogactwa i przez swą sytuację, zajmując miejsce, które wydaje się nie proporcjonalne w stosunku do ich liczby. W porównaniu do każdej większości narodowej są garstką, a mimo to zajmują takie miejsca, że ich się widzi wszędzie i zdają się być legjonem...“

Tak mówił żyd o żydach już w r. 1894.

X.

SCHANZER — SAMUELS — SASSON — RATHENAU — JOFFE et COMP.

Motto: Et la verité finira bien par sortir du puits, fut ce un puits de... petrole.

J. Herbette.

III.

Sam pierwszy manager Genui Lloyd George, aczkolwiek, na zewnątrz otoczony był jakby demostracyjnie nawet rodowitymi anglikami pełnej krwi (Worthington, Ewans, Horne. Noble Hall, Filip Lloyd Greane, sir E. Grigg, Mac Lure sympatyczny chef biura prasowego) to jednakże w najintimniejszych naradach brali udział głównie Sasson, Samuel, B. H. Brand (Lazard Brothers), Herman Kisch (specjalista od Wschodniej Europy) dalej takie semitojdy zgoła międzynarodowemu żydostwu progermańskiemu oddane jak Garvin („Observer”) jak lord Sidebothom, jak wreszcie decydujący o wszystkiem, a ukryty w cieniu ebreaccio ekspert Wise, analogon do rabina Wise, który byt inspiratorem Wilsona w Wersalu. „Quit englisch” Britons specjaliści od Wschodniej Europy tacy jak Leslie Urghart, lord Emmet. sir Benjanim, Robertson, ostrzegający stale przed wszelkimi nawiązywaniami ze zdychającym powoli ustrojem bolszewickim nie mieli już teraz nic do gadania; angielski premier suggestowany przez Kischa, Wisc'a, grupę Manchetterskich żydów potentatów szedł na lep obietnic Krassina i Litwinowa. Byle utrwaliło się panowanie semickiej oligarchii w Rosji. To samo w delegacji włoskiej i niemieckiej. Choć na czele delegacji niemieckiej stał niby Wirth aryjczyk, to jednakże Wirthem — gospodarzem Niemiec jest już ich przepotężne 600.000 żydów, Wirthem jest Rathenau, Mendelsohny, Simony, firma Mosse etc. W niemieckiej delegacji na na 39 osób było 11 żydów. Ambasador Rzeszy w Rzymie

z jakimś attachowanym mu przez Sanhedryn Hebreem. Pierwsze i najszybsze informacje o wszystkiem mieli zawsze żurnaliści żydzi: Laski z „Natron", Simmel z „Echo de Paris", Bernad Lecache z „Humanite", Schiff z „Vorwaertsu", Enrico Braunstejn z „Ere Nouvelle", Bernhard z „Vossische" no i najpotężniejszy z nich dziś na konntynencie Teodor Wolff Mosse z Berliner-Tageblattu; dziennikarze aryjscy grali rolę komparsów z tolerowanej mniejszoście europejskiej. Jeszcze tylko Sauerwein z „Matina" jako że ożeniony z żydówką Blowitzowną i z pisma mocno z semicką bolszewją w ostatnich miesiącach rozflirtowanego mógł mieć informacje z pierwszej ręki i jeździł sobie na osobiste rendes-vous z Fra Diavolem ze Santa Margherita...

W takich warunkach biedny wysłannik np. „Morning Post" jest tylko maryonetą w ręku dynastji Rathenauów i Mendelsohnów. Trzeba było widzieć jak na wielkiej recepcji u T. Wolffa chefa „Berliner Tageblattu" w willa Croce w Nervi, danem głównie dla prasy amerykańskiej łasili się do gospodarza, żyda gdańskiego ożenionego z panną Mosse aryjscy Niemcy, sam Wirth, von Neurath, Hemmer, Mueller i inni... To samo w delegacji włoskiej. Facta był na 3 planie, wszystkiem był metek Schanzer, syn adwokata z Tarnowa, wysunięty wspólnym wysiłkiem 20 senatorów żydów, mąż zaufania Luzattich, Barzilaich, Bissolattich, Toeplitzów, Mayerów, braci Treves, Nathanów, Fischermanów i całego włoskiego potężnego żydostwa. Trzeba było obserwować tylko jak onorevole Visconti—Venosta informator urzędowy dziennikarskiej braci musiał skakać koło nowych władców świata z żydowskiej prasy, jak potomek książąt Gonzagów musiał się łasić to do Joffego-Rosjanina, to do Samuela-Anglika. Na ulicach Genui, w samochodach, w restauracjach w Bar Internationale, w Casa della Stampa nie spotykało się nigdy jakiejś znakomitości politycznej europejskiej bez asystującego jej żyda. Czy to był członek Izby Gmin Kenworthy, czy rozgrafomaniony Vanderlipp, czy J. M. Keynes zawsze ten jedzie, tamten ogląda Palazzo Doria, tamten lunczuje, tamten czyta ranne „Lavoro" musiał czuć się jak zadżumiony, a reprezentanci prasy paryskiej, belgijskiej, polskiej, czeskiej, jugosłowiańskiej i niektórych naszych pism medjolańskich, nie płynących z judejsko-germanofilskim prądem, byli po prostu tylko tolerowani. Jeżeli Izrael jest istotnie solą ziemi, to Genua podczas tych sześciu tygodni była stanowczo przesoloną. Duch Starego Testamentu unosił się nad wodami zatoki liguryjskiej. La Superba stała się jakimś wielkim „Bar International", w którym służba aryjska podawała potrawy i przysmaki propagandowo-ideowo wyłącznie: „koszer", a mianowicie: rewizja pokoju wersalskiego jako „Kartagińskiego" i niesprawiedliwego; ogólne rozbrojenie Europy, z wyjątkiem Rosji i Niemiec; przezwyciężenie kontyntalnej hegemonji aryjsko-francuskiej na rzecz hegemonji pan-semickiej; uznanie de jure pierwszego na świecie imperjum semickiego ufundowanego na Tschandali słowiańsko-

rosyjskiej; powolne likwidowanie małych państw z ich barjerami celnemi jako przeszkody do „Weltwirtschaff" pan-semickiej; oddanie całej Wschodniej Europy Niemcom, jako Indji i kolonji niemieckich (droga do Rosji idzie tylko przez Berlin) dalej izolacja Francji bloku „nacjonalistycznego"; stworzenie bloku odwetowego; oddanie korytarza gdańskiego Niemcom (Vanderlipp) Górnego Śląska Niemcom (Nitti), odebranie nafty Wschodnio-Galicyjskiej z pod kontroli i używania Francji (Garvin).

Tymi przysmakami i przystawkami delektowali się przez sześć tygodni goście „Baru International" w Genui Do tych celów zmierza niezmordowanie, nieznużenie, solidarnie żydostwo całego globu. Mając w ręku wszystkie akcje przedsiębiorstwa pacyfistycznego i przedsiębiorstwa rewolucyjnego Izrael gra na wszystkich 36 państwach europejskich jak na klawiszach, wytwarzając w rezultacie ohydną kakofonję z tego nowego koncertu europejskiego. To jest Kol-Nidre zwycięskiego Bar-Kochby. · Co tu pomogą po niewczasie interpelacje parlamentarne deputowanych antysemickich Chiesy u nas na Monte Citorio, Lacotta czy Daudeta w pałacu Burbońskim lub Sydenhama w Izbie Gmin, demaskujących raz po rar supremację żydostwa we Włoszech, we Francji, w Anglji?.. Co pomoże olbrzymia naukowo podparta agitacja za wyemancypowaniu się z pod tyranji żydostwa w Niemczech, kiedy jest już wszędzie po niewczasie. Jeżeli E. J. Dillon już o wersalskiej konferencji stwierdził, że „nad światem zapanowały narody anglosaskie, a nad narodami anglosaskiemi żydzi", to cóż dopiero można powiedzieć o konferencji genueńskiej, do której dopuszczono jeszcze tryumfującą grupę żydów berlińskich i zwycięzką żydów rosyjskich, a od Italji np. w miejsce rdzennych, rasowych Romanów Bonomiego, della Toretty i potomka Sforrów... delegowano demonicznie sprytnego przybłędę żydą z Galicji, robiącego karjerę europejską na rozdzieraniu solidarności narodów romańskich, na dyffamowaniu i izolowaniu biednej, bohaterskiej, hekatombą trzech miljonów swych poległych synów za niepodległość małych narodów płacącej Francji!

Nigdy i przenigdy nie mogła taka Genua przywrócić światu wzajemnego *zaufania międzynarodowego*, a wprost przeciwnie podkopała je do reszty... Chaos, jaki był przedtem powiększył się jeszcze, jak to konstatuje prasa europejska, do ostateczności. Czy racje miał stary Gompers z A F. of L., przywódca robotników amerykańskich, protestujący przeciw wpuszczeniu kryminalojdów z Kremla na konferencję czy też rację miał ten *jettatore* aryjskiej Europy Lloyd George, mizdrzący się do jehudas z Kremla i jehudas z berlińskiego Thiergarten—viertel? Cóż pomogła palestrancka monotonna paplanina tej kollosalnej miernoty z Londynu o odbudowie Europy, o pokoju za wszelką cenę, o pacyfikacji i znów o odbudowie, o wyższości ekonomiki nad polityką i t. p. jeżeli poza plecyma a tuż pod jego nosem spuszczonym na kwintę przyszło do bloku odwetowców w Rapallo 16 maja, a już 25 maja opętany

militarną manją żydowin Bronstejn palnął sobie w szkole podchorążych moskiewskich w swej mowie taki „pacyfistyczny" prztyk w nos angielski:

„Nie wierzcie w gadaninę genueńską. *Opierajcie się tylko na swych bagnetach i baterjach.* Konferencje nie dadzą, czego nam potrzeba. To co nam potrzebne, otrzymamy w dniu przekroczenia przez armję czerwoną granic państw kapitalistycznych. Gdy czerwony sztandar powieje nad Europą. *Jeszcze w roku bieżącym armja czerwona musi dowieść swej siły i zdolności bojowej*".

Cóż pomogły wszystkie przechytre combinazioni naszego Schanzera, kiedy po zawarciu już bardzo efektownych na papierze traktatów i konwencji, puste włoskie okręty wracają z Odessy bez nafty bakińskiej i bez węgla donieckiego, w samych Włoszech wre krwawa wojna domowa bratobójcza fascistów z komunistami?, a w najprzyjaźniejszej nam i ręka w rękę z nami idącej Anglji prasa tuż po „wykryciu" naszego co nieco za plecyma Ententy zawartego z Turcją traktatu (koncessje handlowe w Małej Azji) zionęła odrazu na „zaprzyjaźnione" państwo najsroższymi wyrzutami, inzynuacjami, inwektywami?

Tak tedy nieufność między narodami nie tylko nie zmalała ale wzrosła do niepomiernych rozmiarów, kryterja zaś etyczne w stosunkach między narodami również obniżyły się. Debaty genueńskie toczone były w atmosferze przesyconej miazmatami hypokryzji, spekulacji, fałszowań, kłamstw, zaprzeczań, oszukiwań, intryg, krętactw, macherstw. Tu niewidzialna potężna *Hidden-hand* mąciła wodę bez przestanku. O jakimś obudzeniu się sumienia Europy, o jakiejś odbudowie moralnej Europy nie mogło być i mowy teraz, kiedy ta konferencja właśnie była przecież jednem z pierwszych debiutów dyplomatycznego kunsztu Semitów, teraz kiedy wraz z wejściem Schanzerów, Joffów, Furstenbergów, Samuelow, Sassonów, Rathenauów, na scenę musiała z nimi wejść razem niepoczytalność etyczna „moral insemity" jak mówi Chesterton „duch szachrajstwa", jak pisał Marx. Jak można było spodziewać się jakiegoś uzdrowienia stosunkow między narodami właśnie w Genui, wpuszczając tam równocześnie tyle „fermentów dekompozycji" (jak mawiał Bismarck) tyle profiteurów rozkładu i destrukcji? tyle bakcyli rewolucjonizmu i przewrotu? Kompletny deficyt moralny konferencji można było zresztą łatwo przewidzieć skoro managerem i duchem opiekuńczym Genui był p. Lloyd George wraz ze swoją round table anglo-Sassonów.

Co bowiem o tym Bismarku judemokratycznej Europy mówią jego właśnie rodacy? „We cannot have the Empire and Lloyd George. It's too expensive. One of them must go! Tak mówił do wysłannika „Daily Mail'a" (3 maj) marszałek sir Henry Wilson!!

„Kto jak nie on zamglił, zamącił *i zbrudził publiczną opinję* przez swoją *obojętność dla zasad*, przez obniżenie systemu politycznego, przez swoje *manewry i krętactwa* i całą ową skomplikowaną i zmienną maszynerję propagandy, a także przez *szeroko rozgałęzione interesy*, które zbudował w celu utrzymania swej władzy. On to stworzył *atmosferę, w której mówić o moralności, albo zasadach w polityce* uważa za niedelikatność i prowincjonalizm".

Tak pisał znowuż w „Nineteenth Century" Williams. Ale jak to wyrażał się o tym Messjaszu pansemityzmu wielki finansman z Wallstreet, godzący się z Dawidem na wielu punktach, a asystujący cały czas jako sympatyk konferencji genueńskiej p. Vanderlipp:

„P. Lloyd George jest niewątpliwie najświetniejszym umysłem politycznym współczesnym. Lecz jest on *oportunistą*. Jest on *powierzchowny* w sposobie pojmowania faktów, a niejednokrotnie *bardzo słabo pojmuje zasady*. Kładł silny nacisk na nawiązanie stosunków z Rosją i gotów był tu na kompromis. Z energją pełną przekonania, z wolą niezmierną próbował narzucić stosunki między dwoma systemami społecznemi, całkowicie z sobą sprzecznemi. A przecież doświadczenie wykazało, że dwa te społeczeństwa nie mogą się pomieszać, ani jedno stanąć nad drugim. Gdyby p. Lloyd George *posiadał nerw moralny* jakiegoś Lincolna, gdyby pojął, że Europa nie może znieść systemu na poły kapitalistycznego, na poły komunistycznego, gdyby tylko posiadał *prawdziwe zasady w głębi swej duszy*, to Genua nie byłaby fiaskiem, a przedewszystkiem konferencja nie byłaby zwołana".

W zestawieniu z „żelaznym kanclerzem", trzęsącym Europą za poprzedniego pokolenia ten gumowy kanclerz judemokratycznej Europy okazuje się jeszcze bardziej degoutant, jeszcze w swym cynizmie wstrętniejszy. Nawet Bismarck nie odpowiedziałby był nigdy na zarzut konszachtów z briandytami Kremlińskimi takim cynicznym argumentem:

„Na każdy sposób obecnie można otrzymać zapłatę w bolszewickim złocie. Możecie sobie mówić, co się wam podoba o złocie w Rosji. Możecie powiedzieć, że jest splamione, albo że je zrabowano, lub skradziono, ale na każdy sposób to jest złoto!

W tym zdaniu jest całe wyznanie wiary, wiary w Mammona wyznawców Mojżesza, rekinów giełdy i hyen kapitalistycznych. Pecunia non olet. Nawet Vanderlipp jeden z nich konstatuje nie bez obrzydzenia: „brak nerwu moralnego". Czyli moral insemity. A gdzie taki kapelmistrz i maestro odpowiednio skompletowaną musiała być i orkiestra: Kisch, Sasson, Wise, Samuel, Rathenau, Joffe, Ehrlich, Wor-Worowskij, Schanzer...

Dlatego też Genua skończyła się fiaskiem. Dlatego na niej wyszachrowano od siebie wzajemnie nie 10 letni pokój ale ledwie 8-miesięczny rozejm zbrojny.

Dlatego rezultatem jej ostatecznym jest nie żadne Treuga Dei tylko: Treuga Judei...

(D. C. N.) *Arigo Novelli.*

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do Redakcji „Myśli Narodowej".

Solidaryzując się w zupełności z Szanowną Redakcją w sprawie konieczności ochrony nazwisk polskich, przesyłam odwrotnie odpis pisma skierowanego do Wojew. Stanisł. w dniu dzisiejszym.

Jednocześnie składam gorące podziękowanie Szan. Red. za poruszenie tej żywotnej kwestji na łamach „Myśli Nar.".

Mam nadzieję, że odpowiednie władze nasze przyjmą pod uwagę zgłoszony przezemnie sprzeciw i nie obdarzą czysto polskim nazwiskiem córę Izraela.

Z poważaniem por. pilot *Szczerski.*

ul. Boduena 3 m. 25.

Odpis. Warszawa, dnia 6.VI. 1922 roku

Porucznik pilot Szczerski Jan
I-go Pułku Lotniczego w Warszawie.

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.
Województwo Stanisławowskie
w Stanisławowie.

Niniejszym składam jaknajusilniej protest przeciwko przybraniu mego rodowego nazwiska przez p. Klarsfeld Eugenję co ogłoszone było w Monitorze Polskim Nr. 102 z dnia 5.V 1922 r.

por.-pilot *Szczerski.*

P. KOWALSKI W HADZE?

Skład delegacji polskiej na Konferencję Haską został ustalony i trzeba przyznać bardzo trafnie. Niema w niej takich nieco humorystycznych dyplomatów jak trzeci marszałek Pułaski, jak wiedeński papinek Targowski i t. p. balastu dyletanckiego. Natomiast są ludzie powołani i kompetentni: p.p. Strassburger, Filipowicz, Sobański, Ciechanowski, Mrozowski, Zalewski (nie Zaleski Good save!)

Ale jest także i p. Kowalski, nasz poseł dzisiejszy w Hadze a dawny szpieg totumfacki nieboszczyka Beselera.

Co robi to obskurne indywiduum, ten delator i mąż zaufania Prusaków z r. 1917 w towarzystwie porządnych i godnych ludzi?

(—)

PUSTE ORZECHY.

PRAWDA CZY PLOTKA?

Z powodu rozpoczęcia w Colosseum przedstawień Kinematografu Narodowego opracowanych przez inż. Wortmana, przedstawień pełnych podniosłych najszlachatniejszych wzruszeń, krążą wieści, że p. cenzor zabronił uczęszczania na te przedstawienia dzieciom. Powód (jeżeli to nie plotka), że aktualna „Tajemnica Medjolanu" przedstawia jako jedną z postaci żyda „komisarza-komunistę" i żydówkę z czrezwyczajki pastwiące się nad kobietami i jeńcami polskimi. Nie można „hecować" na inne narodowości. Czyli, że nie możnaby przedstawić ani wroga Niemca, ani wroga Moskala, (dla czegóż mogą być gorsi od żydów?). Pozostałoby dla kształcenia dzieci polskich przedstawianie złodziei, morderców i oprawców swoich to jest Polaków.

Nikt nie zaprzecza, że conajmniej 90% „komisarów-komunistów" są żydzi, jak nie zaprzeczy, że wszystkie „czerwone Róże" pochodzą z Palestyny. Więc cóż?

Nie mamy dotychczas pojęcia, jakiego systemu wychowawczego będzie się trzymało nasze Minist. Oświaty. Myślę, że grunt oświaty, to rozwinięcie rozumu i wiedzy ku ułatwieniu walki o byt, ku czemu jedyną drogą skuteczną jest *prawda*, zarówno w naukach ścisłych jak i w humanistyce. Czyż dziecko polskie ma nie widzieć prawdy najprawdziwszej z prawdziwych, że w całem swem życiu spotka coś z przeciwdziałaniem niemców, rosjan, żydów. Czyż taka oświata nie jest dlań tem, czym jest pancerz dla ślimaka, czym kolce dla jeża? Czyż bez takiego alfa naród istnieć może?

Oczywiście ta alfa nie jest omegą, ale jest sine qua non punktem wyjścia. I oślepiać właśnie swe dzieci... co za funkcja, co za rozum! Wmawiać: „jesteś mamin synek", „cudowne dziecko losu" istotom, których całe przyszłe szczęście polega na tym, aby przez oświecenie się stali się łupem, wyzyskiwaczów, narodom tańczących niewolników.

Notabene. Rabini amerykańscy wyklęli „Kupca Weneckiego" Szekspira za „nienawiść rasową".

Dziadek.

ANEGDOTY POLITYCZNE.

Rozmawiano w towarzystwie polskiej dyplomacji o obecnym Papieżu. ...Nikt tak szybko nie awansował jak Ojciec Święty... W r. 1914 kanonik, w r. 1917 prałat, w r. 1919 biskup, w r. 1921 kardynał, wreszcie w r. 1922 Papieżem... I pomyślcie sobie panowie, że nie służył w legjonach!!

(—)

LIST OTWARTY.

do WW. PP.: bud. Fr. Budzyńskiego, kupca Jachimowicza, Ks. posła szambelana Klosa, starosty Kłosa, wż. radcy Prok. Gen. Dra Kierskiego, dyr. banku Dra Kubickiego, posła Lewandowskiego, radcy Sądu Apel. Dr. Maisa, dyr. Maciejowskiego, ks. dziekana Mayera, dyr. banku Miśkiewicza, dyr. banku Palucha, bud. Powidzkiego, red. Marji Ruszczyńskiej, Karola Rzepeckiego, dyr. Wachowiaka, dyr. banku Ziembińskiego, adw. not. Zuromskiego,

członków Sądu Obywatelskiego w sprawie p. L. Mikołajczaka w Poznaniu.

Z komnikatu, który W. W. Panowie ogłosili w „Kurjerze Poznańskim“, dowiedziałem się, że w Poznaniu odbył się Sąd Obywatelski w sprawie p. L. Mikołajczaka, przeciw któremu podniosłem w swoim czasie w „Gazecie Gdańskiej“ ciężkie zarzuty, stawiając go pod pręgierz opinji publicznej z powodu uprawiania gry hazardowej w kasynie sopockiem. W wyroku Swoim WW. Panowie starali się oczyścić p. Mikołajczaka, przyczem równocześnie pośrednio obciążyli mnie, traktując wystąpienie moje jako „zaczepkę“.

Wyrok WW. Panów jest dla mnie prawdziwą niespodzianką. W każdym sądzie sędzia przed ferowaniem wyroku nie zadawala się przesłuchaniem jednej strony, lecz obok świadków przesłuchuje drugą interesowaną stronę. Tą drugą stroną byłem ja jako oskarżyciel publiczny. Nie tylko, że mnie nie przesłuchano, ale nawet nie uwiadomiono o zebraniu się Sądu Obywatelskiego. Nie przesłuchano też w roli świadka ani jednego z członków „Komitetu dla walki z domem gry w Sopocie“, istniejącym i działającym w Gdańsku.

Na podstawie jednostronnego przedstawienia rzeczy przez p. Mikołajczaka wydali WW. Panowie wyrok, mający go oczyścić w oczach opinji, a wystąpienie moje przedstawiający jako zwykłą „zaczepkę“.

Stwierdzam zatem, że na mocy uchwały zebrania inteligencji polskiej w Gdańsku i na mocy uchwał licznych wieców w całej Polsce, między innemi i w Poznaniu, obłożone zostało kasyno gry w Sopocie bojkotem. Do uchwał tych dołączyły się też uchwały korporacji obywatelskich, rad miejskich i t. d. W uchwałach tych wezwano prasę, by bezwzględnie piętnowała na „czarnej liście“ wszystkich tych, którzy, łamiąc solidarność społeczeństwa polskiego, nadal uczęszczaliby do klubu gry w Sopocie. Pan Mikołajczak nie zastosował się do tego nakazu opinji publicznej i dlatego wystąpiłem wobec niego nie „z zaczepką“, lecz postawiłem go na czarnej liście pod pręgierz, tak samo, jak także jeden z grona WW. Panów, p. Karol Rzepecki za czasów niewoli pruskiej bezwzględnie piętnował na czarnej liście sprzedawczyków ziemi polskiej.

WW. Panowie po jednostronnem zaznajomieniu się z rzeczą stwierdzili tylko mały błąd w postąpieniu p. Mikołajczaka, z resztą uznali działanie jego w dobrej wierze i na tej podstawie domagacie się zmiany stanowiska ze strony władz, które wyciągnęły „niesłuszne konsekwencje , (przenosząc p. M. z Gdańska do Stanisławowa).

Wobec tego pozwolę sobie uwiadomić WW. Panów, że na prośbę p. Mikołajczaka odbyło się dnia 11 kwietnia w Gdańsku nadzwyczajne posiedzenie „Komitetu walki z domem gry w Sopocie“, które także było czemś w rodzaju sądu obywatelskiego. Sąd ten, złożony z najpoważniejszych obywateli Polonji gdańskiej, tem się różnił od sądu poznańskiego, że badał rzecz nie jednostronnie, że wysłuchał, m. i. i p. Mikołajczaka i niżej podpisanego i po czterogodzinnych obradach wielką większością głosów taką wyraził opinję o postąpieniu mojem, które WW. Panowie traktują jako „zaczepkę“:

„Komitet wyraża naczelnemu redaktorowi „Gazety Gdańskiej“, p. Wł. Zabawskiemu za energiczne popieranie akcji przeciw klubowi gry pełne uznanie i serdeczne podziękowanie“.

Gdy po czterech godzinach obrad przywołano p. Mikołajczaka i odczytano mu tę uchwałę, ten ze łzami w oczach prosił i błagał, by mu dano jakieś wyjście, by go nie dobijano moralnie — wtedy członkowie Komitetu dali się zmiękczyć i dali mu w drodze łaski rodzaj satysfakcji, oświadczając, że przyjmują do wiadomości, iż grał on w klubie gry „dla pozoru".

Było to zrobione, by słabemu człowiekowi zostawić furtkę wyjścia — nie jednak, by go zrehabilitować za to zgorszenie, jakie siał w Gdańsku, gdy jako wysoki urzędnik polski ku uciesze Niemców łamał solidarność polską. Pokazało się zresztą po tem, że p. Mikołajczak nawet na taką względność nie zasłużył. Śledztwo z ramienia P. K. K. P. wykazało, że nikt go nie upoważnił do gry „dla pozoru" i w bawienie się w śledzenie i podpatrywanie innych, co zresztą niegodnem byłoby, godności urzędnika polskiego. Już po odjeździe p. Mikołajczaka z Gdańska stwierdzono też, jak ta gra „dla pozoru" wyglądała. Grał on namiętnie i nietylko wygrywał, ale i przegrywał i wtedy jeszcze nie umiał się oderwać od gry, lecz grał dalej „dla pozoru".

Podziwiać rzeczywiście należy odwagę p. Mikołajczaka: że mając to wszystko na sumieniu, że mając już za sobą jeden Sąd Obywatelski w Gdańsku, zabiegał jeszcze o drugi w Poznaniu. Zrozumieć można, że człowiek, który popełnił jakieś przestępstwo, może się poprawić i słusznie zawsze zabiegać będzie koło swojej rehabilitacji. Ale rehabilitacji takiej nie przeprowadza się z dnia na dzień, trzeba się o nią zabiegać uczciwie, a nie zadawolać się wytrząśnięciem jakiegoś dorywczego wyroku.

Darujcie Szanowni Panowie, członkowie Sądu Obywatelskiego — ale wyrok Wasz uznać mogę tylko za dorywczą opinję, płynącą może z dobrego serca polskiego, skłonnego do kompromisu i z przyjaźni osobistej do p. Mikołajczaka, ale nie jest to i nie może być opinja, obowiązująca dla ogółu. Wyrok Wasz, może jest rehabilitacją p. Mikołajczaka w oczach grona jego przyjaciół, ale nie w oczach ogółu polskiego. Akcja przeciw klubowi gry w Sopocie podjętą została za aprobatą całego społeczeństwa i kto w akcji tej zgrzeszył przez złamanie solidarności narodowej, zabiegać powinien o rozgrzeszenie nie w gronie przyjaciół gdyż ci nie mają kompetencji oczyścić go z winy.

Kończąc ten list otwarty, zapewniam, że nie chodzi mi o osobistą sprawę p. Mikołajczaka, lecz o sprawę publiczną. *Tego rodzaju wyroki, jak wyrok WW. Panów, mogą poważnej akcji, wszczętej przez całe społeczeństwo polskie przeciw niemieckiej szulerni, zadać ciężką szkodę.*

Z poważaniem *Władysław Zabawski*
Redaktor „Gazety Gdańskiej"[1])

---

[1]) Redakcja nasza zamieszczając ten list wyraża swoją pełną solidarność z dzielną akcją prowadzoną tak energicznie przez redaktora Zabawskiego.

Ankieta mieszkaniowa.

Opinja sublokatorów:

P. J. Palczyński (Jerozolimska 24, m. 7) uważa, że przyczyną katastrofy mieszkaniowej jest zbyt niska cena komornego. Ustawę o ochronie lokatorów należy zmienić w tym sensie, aby każdego zajmującego samodzielnie jeden pokój uznać za płatnika względem gospodarza. A oto krzyk duszy sublokatorskiej:

„Dom w którym mieszkam obejmuje 25 lokali po 5 pokoji i 25 lokatorów i 75 sublokatorów—jednostek samodzielnych. Lokatorzy płacą gospodarzowi łącznie z dodatkami (stróż, światło, wodę etc.) 20 tys.

mies. Sami biorą za te same mieszkania od sublokatorów 375 tys. A więc mieszkania opłacane są dostatecznie, tylko te wielkie sumy idą nie na reparację walących się domów, a na utrzymanie lokatorów. Gdyby choć połowa tej sumy obrócona była na domy"?

P. Leon Sokolnicki (Wspólna 59, m. 17), mieszczący się w „maleńkiem kąciku" od godz. 9 wiecz. do 8 rano, do którego przez cały dzień nie wolno mu zaglądać, uważa że w obecnych warunkach tylko warjat może budować, „ponieważ tym, którzy pobudowali domy wolno się przyglądać, jak hałastra niszczy i nic nie mówić". Jedyne wyjście: zacząć płacić za mieszkania. Domy mieszkalne muszą być remontowane przez samych lokatorów, gdyż to oni je zniszczyli, choć mieszkają za darmo, płacąc na 13 lat tyle, co biorą od sublokatora za jeden miesiąc.

P. Piotr Knysiak (Al. Grójecka 30), mieszczący się jako sublokator w pokoju z kuchnią razem z drugą rodziną, widzi przyczynę katastrofy mieszkaniowej w zachwianych stosunkach walutowych i w ustawie o ochronie lokatorów która zaprzecza mądremu przysłowiu amerykańskiemu: for nathing will you get nothing (za nic dostaniesz nic, za wszystko trzeba płacić). „Sejm i Rząd powinien przestać wierzyć w to, że takie rzeczy jak mieszkanie powinno się mieć zadarmo i powinien przestać o tym mówić społeczeństwu. A gdy społeczeństwo się o tym dowie, to zakasze rękawy i weźmie się do budowy i głód mieszkaniowy zniknie".

P. Jan Wyszomirski (Żórawia 38) uważa, że ustawę o ochronie lokatorów należy zmienić w ten sposób, aby komorne wynosiło przynajmniej 10% zarobków właściciela mieszkania, natomiast znieść ustawy nie można, bo słabsi finansowo znaleźliby się na bruku. Proponuje wysłanie specjalnej komisji na zachód, któraby przestudjowała tam sposoby walki z kryzysem mieszkaniowym.

P. Al. Jung (Dobra 75, m. 42) widzi przyczynę zła w nadmiarze ludności i ustawie lokatorów, którą należy zmienić, określając maximum komornego, gwarantującego jednak możność remontu i godziwy zysk właścicielowi domu. Żywioły napływowe należy usunąć, na budowę należy stworzyć kredyty, należy ustanowić kontrolę mieszkaniową.

OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca dalszy ciąg opinji sublokatorów w sprawie ankiety mieszkaniowej, zamieścimy w następnym numerze.

Pren. kwart. **600,** półr. **1200,** rocznie **2400.** Zagranicą **3600.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 98-68.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.